OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY Nr 3

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, piątek 2 lutego 1934 Nr. 33

Polska musi się bronić

przed wyzyskiem i spekulacją obcego kapitału

Przemówienie generalnego referenta budżetu b. min. Miedzińskiego

Komisja budżetowa zakończyła wczoraj ostatecznie obrady nad budżetem, zakończono również głosowanie nad trzeciem czytaniem budżetu oraz nad Ustawą Skarbową.

Po załatwieniu formalnych spraw zabrał głos generalny referent pos. Miedziński.

Na wstępie stwierdził on, że referenci poszczególnych budżetów i ministrowie zgodnie ustalili, że rok ubiegły zaznaczył się lekką poprawą. Widoki więc na lepszą przyszłość istnieją niezawodnie. Przewidują to również publicyści wszystkich krajów. Wszyscy są niezmiernie ostrożni w wypowiadaniu poglądów na przyszłość, gdyż przewidywania te kilkakrotnie okazały się fałszywe.

Zkolei pos. Miedziński omawia dane, które wskazują, na poprawę sytuacji gospodarczej u nas. Jeśli mimo to budżet nasz został jak najbardziej ostrożnie zbudowany, to jest to objawem dodatnim, gdyż na wypadek wyraźnego polepszenia się nadwyżki pozostaną w społeczeństwie.

Mimo tego budżet zamyka się deficytem 48 miljonów. Jest to niedobór bardzo mały w porównaniu z niedoborami budżetowemi innych państw, albowiem deficyty budżetowe są zjawiskiem powszechnem w najgorszem tego słowa znaczeniu. Ten deficyt zostanie bez wielkich trudności pokryty, bez uciekania się do jakichś operacyj kredytowych.

Główną wytyczną polskiej polityki finansowej jest utrzymanie równowagi budżetowej i stałości waluty. Oba te zagadnienia są ze sobą ściśle związane. Od równowagi budżetowej zależne jest utrzymanie stałości waluty. Skoro przyjrzymy się doświadczeniom, poczynionym dzięki tej polityce, to stwierdzimy, że przyniosły one wielki wzrost zaufania do Polski. Istnieje bowiem bezwzględna pewność, że nasza waluta pozostanie dzięki odpowiedniej polityce rządu nienaruszona.

Dzięki tej stałości naszej waluty mamy jak najlepszą opinję za granicą, jako dobry klient i kontrahent. Dlatego też mimo, iż nie płacimy Ameryce długu międzypaństwowego, nie gniewa się na nas i utrzymuje dobre stosunki handlowe. Ta wiara w stałość naszej waluty daje nam również możliwość ściągnięcia do kraju zdrowych i uczciwych kapitałów zagranicznych. Takim kapitałem jest właśnie angielski, który w ostatnich czasach zaczął się wyraźnie interesować rynkiem polskim.

Udział ogólny zagranicy w kapitale akcyjnym w Polsce przedstawia się następująco: W r. 1930 wynosił — 38,1 proc., w r. 1931 — 44,6 proc., w 1932 — 45,6 proc. i w 1933 — 46,7 proc. Jak więc z tego zestawienia wynika udział ten stale wzrasta.

Udział kapitału obcego w poszczególnych przemysłach przedstawia się następująco: W kapitale akcyjnym naftowym — 84 proc., w górniczo - hutniczym — 77,1 proc., w elektrowniach — 75,4 proc., w przemyśle elektrotechnicznym — 47,4 proc., w chemicznym — 41,5 proc. metalowym — 28,8 proc. w włókienniczym — 28,1 proc. i wreszcie w kapitale akcyjnym handlu — 17,2 proc.

Na terenie Polski niektóre z tych kapitałów mają wprost charakter rabunkowy i nie liczą się z interesami kraju, w którym pracują. Jest dążeniem rządu, by te kapitały spekulacyjne wyprzeć a na ich miejsce ściągnąć kapitały zdrowe.

Na tle działania obcego kapitału spekulacyjnego w Polsce dochodzi często do nieporozumień. Jeśli władze wystąpią energicznie i zastosują jakieś represje wobec takiego kapitału kłusowniczego, wtedy zainteresowany kapitalista podnosi krzyk, że represje stosuje się dlatego, że jest Niemcem, lub że Polska szykanuje kapitał francuski, jeśli dotknięty jest Francuzem. Jest to nieprawdą! Polska musi się bronić przed wyzyskiem i spekulacją obcego kapitału.

Z powyższem zagadnieniem łączy się sprawa wewnętrznej kapitalizacji. Jest to sprawa bardzo ważna, gdyż każdy kapitał obcy nawet najlepszy wyciąga zyski nazewnątrz, natomiast kapitalizacja wewnętrzna umożliwia dysponowanie własnym kapitałem, który jest zawsze tańszy. I tutaj też stwierdzić można poważne postępy.

Dzięki stałości waluty proces kapitalizacji wenętrznej narasta szybko. Pos. Miedziński odrzuca wszystkie pomysły eksperymentalne w dziedzinie walutowej, gdyż prowadzą do załamania zaufania. Wypowiada się również przeciwko sztucznemu nakręcaniu konjunktury. Mówca wierzy, że na drodze normalnej poprawy sytuacji gospodarczej uda się przywrócić życiu gospodarczemu całą armję bezrobotnych, która jest zmorą całego świata.

Zkolei mówca omawia obszernie sytuację w rolnictwie i rządową akcję niesienia pomocy rolnictwu. Pos. Miedziński stwierdza, że akcja rządu przyczyniła się walnie do polepszenia położenia rolnictwa, gdyż spowodowała zmniejszenie obciążeń. Do końca bieżącego roku ulgi w rocznej obsłudze długów rolnictwa wynieść powinny 205 milj. zł.

W dalszych wywodach generalny referent broni słuszności wytycznych polityki gospodarczej rządu i wskazuje, że była ona przewidującą i uchroniła nas od niejednego głębokiego wstrząsu. P. Miedziński kończy referat następującem zdaniem:

„Plan nasz, który powstał za ministra skarbu Ignacego Matuszewskiego, rozwinięty i w najtrudniejszych chwilach utrzymany został za czasów gabinetu premjera Prystora, a utrzymany jest nadal przez rząd obecny. Świadczy to o istnieniu wytycznej linji; uważamy, że jest dobra i że stać przy niej należy. Postulat nasz ogólny jest taki: statek ma dobry kurs trzymać ster równo i nie ustępować!"

Po referacie pos. Miedziński przedstawił ustawę skarbową. Zamyka się ona po stronie wydatków sumą — 2.184.552.59 zł., po stronie dochodów sumą — 2.136.254.150 zł. Niedobór budżetowy wynosi więc przeszło 48 milj. zł. Po krótkiej dyskusji, w której poruszono zagadnienie wkładów w instytucjach oszczędnościowych, sprawę wpływu rządu na życie gospodarcze i udziału kapitałów obcych przyjęto ustawę skarbową w przedłożeniu referenta generalnego.

Prezes komisji budżetowej podziękował wszystkim referentom i przedstawicielom rządu za udział w pracy nad budżetem.

Rzesza Niemiecka zmieniła swój ustrój państwowy

Utrata samodzielności krajów związkowych

BERLIN (PAT) — Plenarne posiedzenie Reichstagu otwarte zostało wczoraj o godz. 15,30 przez prezydenta Izby min. Goeringa.

Na wstępie zabrał głos min. Frick, który zgłosił wniosek o postawienie na porządku obrad projektu ustawy o nowej organizacji Związku Rzeszy. Kanclerz Hitler powitany owacyjnie przez zebranych posłów, wygłosił przeszło półtoragodzinną mowę, w której poruszył wszystkie aktualne zagadnienia polityki wewnętrznej i zagranicznej Niemiec.

MOWA HITLERA

Kanclerz omówił przedewszystkiem stosunek Niemiec do Związku Sowieckiego, odpowiadając na zarzuty, stawiane przez Stalina. Kanclerz omówił także stosunki niemiecko - polskie. Skreślił on rozwój tych stosunków w ostatnich 15 latach i podnosząc szczere zamiary Rzeszy w stosunku do Polski, z zadowoleniem podał do wiadomości swe usiłowania celem doprowadzenia do skutku układu o nieagresji z dnia 26-go stycznia r. b.

Następnie Hitler przeszedł do omawiania zagadnień austrjackich i zwrócił się z wezwaniem do państw zachodnich, a przedewszystkiem do Francji, wyrażając nadzieję, że wbrew nieudanym wysiłkom rządu Rzeszy celem doprowadzenia do porozumienia, uda się załagodzić obecnie panujące tarcia na zachodzie.

W toku dalszych obrad Reichstag uchwalił jednogłośnie ustawę o ustroju Niemiec, która jest wydarzeniem o historycznej doniosłości w życiu politycznem Rzeszy.

Tekst ustawy stwierdza, iż przedstawcielstwa poszczególnych krajów przechodzą na Rzeszę. Rządy krajów podlegają rządowi Rzeszy. Namiestnicy rządu Rzeszy w krajach związkowych podlegają służbowo ministrowi spraw wewnętrznych Rzeszy.

Ustawa upoważnia rząd Rzeszy do przedstawienia nowej konstytucji. Ustawa wchodzi w życie z dniem dzisiejszym.

Po przyjęciu ustawy, posłowie urządzili burzliwą owację na cześć kanclerza, poczem odśpiewano pieśń Horst - Wessela.

Rada państwa Rzeszy na odbytem wczoraj posiedzeniu przyjęła przez aklamację uchwaloną przez Reichstag ustawę o nowej organizacji Związku Rzeszy.

Zaginął balon sowiecki

który dokonał rekordowego lotu do stratosfery

MOSKWA (PAT) — Losy stratostatku „Ossoawjachim" są obecnie nieznane. Balon rozpoczął lądowanie niezwykle pomyślnie po osiągnięciu rekordowej wysokości o godz. 11 min. 45 według czasu moskiewskiego (w dwie i pół godziny po starcie).

Około godz. 16-ej łączność radjowa z balonem, który znajdował się wówczas nad miastem Kolomna o 125 klm. od Moskwy, została przerwana i od tego czasu nie otrzymano żadnej wiadomości. Sfery lotnicze przypuszczają, że balon wylądował w jakiejś odludnej miejscowości.

MOSKWA. (P.A.T.). Wskutek gęstej mgły stratostat „Ossoawjachim" odłożył lądowanie do ranka. Bliższych szczegółów brak.

Kara śmierci za szpiegostwo

W ciągu ostatnich dwóch dni Sąd Doraźny w Toruniu rozważał sprawę 39-letniego Józefa Czajkowskiego, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych.

Rozprawa, która ze względu na bezpieczeństwo tajemnic państwowych, odbyła się przy drzwiach zamkniętych, wywołując niezwykłe zainteresowanie.

W wyniku Sąd doraźny uznał Czajkowskiego winnym zarzuconej mu zbrodni i skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Skazaniec przyjął wyrok spokojnie, zgłaszając się za pośrednictwem obrońcy do P. Prezydenta Rzplitej o złagodzenie kary.

Rozporządzenie o stowarzyszeniach katolickich

Na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów uchwalono rozporządzenie o stowarzyszeniach służących katolickim celom, religijnym i wyznaniowym. Rozporządzenie to odnosi się do stowarzyszeń, które: 1) nie podpadają pod pojęcie zakonów i kongregacyj duchownych, a wobec tego objęte są prawem o stowarzyszeniach, 2) mają za cel podstawowy szerzenie zasad katolickich, 3) powstały za zgodą biskupa diecezjalnego, lub też po ich powstaniu zostały przezeń aprobowane, 4) nie mają charakteru pracowniczych związków zawodowych, a statuty ich przewidują nadzór biskupa nad działalnością stowarzyszeń.

Stowarzyszenia, służące katolickim celom religijnym, będą traktowane według postanowień prawa o stowarzyszeniach, z temi m. in. zmianami, że nie stosuje się do nich zakaz bezwzględnego posłuszeństwa członków władzom stowarzyszenia. Stowarzyszenia mogą być rozwiązane przez władze administracyjne, o ile istnienie ich nie da się pogodzić z prawem.

Pos. Swieżawski złożył mandat

Nowy szef kancelarji cywilnej Prezydenta Rzplitej dr. Swieżawski złożył piastowany mandat poselski i złożył wczoraj przysięgę na ręce P. Prezydenta.

Exposé min. Becka

W poniedziałek 5 b. m. na posiedzeniu senackiej komisji spraw zagranicznych minister Beck wygłosi exposé o sytuacji zagranicznej. Przemówienie ministra Becka, które zostało już dwa razy odroczone, oczekiwane jest z wielkim zainteresowaniem w kołach politycznych. Minister Beck omówi całokształt spraw polityki międzynarodowej.

Ratyfikacja umowy lotniczej z Niemcami

Wczoraj nastąpiła w Warszawie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych umowy między Rzeczypospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką o żegludze powietrznej, podpisanej w Berlinie dnia 28 sierpnia 1929 r. Powyższej wymiany dokonali ze strony Polski p. Józef Beck, minister spraw zagranicznych, ze strony Niemiec — Hans Adolf von Moltke, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Rzeszy Niemieckiej w Warszawie.

Zabójca majora — fałszerzem

Sąd Apelacyjny rozpatrywał wczoraj sprawę b. rotmistrza Stefana Grudzielskiego, bohatera głośnej sprawy o zabójstwo w Konstancinie, rywala swego, b. majora Kloba.

Ówczesna sprawa, ze względu na tło obyczajowe, poruszyła wielce opinję publiczną. Za zabójstwo Kloba, będącego najpierw kochankiem teściowej, a następnie żony Grudzielskiego, b. rotmistrz skazany został na 3 lata więzienia.

Po odbyciu tej kary Grudzielski znalazł się w niezwykle trudnych warunkach życiowych, bez pracy i kawałka chleba. Za podszeptami różnych aferzystów, poznanych za pobytu w więzieniu, przystąpił na usługi szajki fałszerzy książeczek P. K. O., którzy się wyręczali parokrotnie Grudzielskim.

Sąd skazał go za to na półtora roku więzienia. Karę tę po obronie adw. Gelentera złagodzono w apelacji do 8 miesięcy.

50 ofiar bankiera-oszusta

Proces bankiera Kwinty w dniu wczorajszym posunął się znacznie naprzód. Wezwano 50 świadków z pośród drobnych klientów oszukańczego banku. Ludzie ci nabywali u Kwinty dolarówki na raty i stracili na tem ciężko zapracowane grosze.

Ponieważ zeznania wszystkich osób wyglądały jednakowo, przeto po przesłuchaniu 5 świadków, prokurator Missuna zrzekł się przesłuchiwania 45 poszkodowanych, jako podających te same szczegóły.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Proces bokmachera

Na dzień 7 lutego wyznaczono ciekawy proces o uprawianie bokmacherki przez przysięgłego agenta giełdy warszawskiej, p. Edwarda Heymana, który wraz z z graczem, p. Sztabholcem stanie przed sądem karno - administracyjnym.

W starostwie zarówno bookmacher, jak i jego klient ukarani zostali grzywną w wysokości 3.000 zł. z prawem zamiany na 1 miesiąc aresztu. Broni adw. Mecz. Lewy.

Solenizant skazany na rok więzienia

Drobne głupstwa mają nieraz poważne następstwa.

P. Marjan Michalski łamał głowę nad pomysłem, jak tu najlepiej uczcić dzieci swego patrona. Nic jednak nowego wymyśleć nie potrafi, prócz tradycyjnego „oblewana" okolicznościowego.

Urżnął się więc dokumentnie, jak na solenizanta wypada i spacerował sobie po ulicy, podśpiewując skoczne melodje ludowe.

Cudzy dobry humor zawsze jest kością w gardle innym ludziom, to też zebrała się kupa ludzi, wznosząca nieprzyjazne okrzyki pod adresem dobrego obywatela.

— Pijak, warjat! — wołano.

Wiadomo, że takie ironiczne docinki nawet trzeźwego człowieka mogą doprowadzić do gniewu. P. Michalski zamierzył się więc, aby kopnąć kogoś w uprzywilejowane miejsce i wtedy nastąpiła humorystyczna scena. Podniósł nogę do góry, wycelował i zamachnął się.. a tu spadł mu z nogi niezasznurowany pantofel i zakreśliwszy łuk w powietrzu wpadł ponad parkanem do cudzego ogrodu.

Śmiech smiechem, ale p. Michalski poszedł odzyskać straconą część garderoby. Późniejsze wypadki były dramatyczne. Ktoś go nie wpuszczał przez furtkę, on zdzielił młodzieńca po nosie, wtrącił się tata, starszy siwy pan i tyle wskórał, że Michalski rozbił mu kołem głowę.

Wczoraj odbywał się o to proces. Michalski dawno już wytrzeźwiał w areszcie i na matkę - staruszkę zaklinał się o litośc. Otrzymał 1 rok więzienia.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

WYMARZONA PROTEKCJA

Stach Osterski wysiadł z pociągu na dworcu warszawskim, pewnego jesiennego, słotnego poranka. Miał dwadzieścia cztery lata, niewielki majateczek po rodzicach, który mu pozwalał żyć skromnie, ale bez obawy o przyszłość i najważniejsze... rekopis trzyaktowego dramatu pod tytułem „Zagadkowa kochanka".

To trzy aktowe arcydzieło (z takim frapującym tytułem!) miało go uczynić sławnym i bogatym w przeciągu najwyżej czterech, powiedzmy ewentualnie, biorąc pod uwagę wprost niemożliwe przeszkody, no... najwyżej pięciu miesięcy.

Przedewszystkiem Stach zgłosił się do dyrekcji Teatru Narodowego. Najwidoczniej jednak, nie potrafiono tam ocenić „Zagadkowej kochanki", bo rekopis wrócił do autora. Stach poszedł do Polskiego. To samo. „Reduta", „Mały", „Letni", „Ateneum"... wszędzie ludzie bez gustu, którym sie nie podobała „Zagadkowa kochanka".

Przekonany, że wieksze teatry, namówione przez zazdrosną konkurencje, zmówiły się przeciwko niemu, Stach postanowił się, zwrócić do mniejszych teatrzyków. Za każdym razem miała miejsce taka rozmowa:

Dyrektor: — Owszem, zgadzam sie grać pańską sztuke, ale czy pan posiada odpowiednie środki do sfinansowania sztuki, nie mówiąc o mojem ryzyku w razie niepowodzenia? **Musze mieć gwarancje w gotówce.**

Stach (z oburzeniem): — Mój talent ma mi dać majatek, a nie pochłonąć to, co mam teraz. Żegnam!

Wreszcie, w ostatnim, na którym pokładał reszte nadziei, dyrektor, po grzecznej, lecz stanowczej rozmowie, poradził:

— Czemu sie pan nie zwróci do jakiegoś mecenasa, któryby sie zgodził łożyć na koszty? Ewentualnie należałoby zainteresować jakąś wybitna aktorke, któraby pańską sztukę mogłaby narzucić swemu dyrektorowi.

Stach zapalił sie do tego projektu. Nie wiedział, gdzie znaleźć mecenasa. Artystki jednak są wszystkim znane, należy tylko wybrać. Zdecydował się skierować do tej, która była najznakomitsza i najpiękniejsza, do Miry Zapalskiej.

Już nazajutrz, z bijącem sercem zgłosił sie do niej, do prywatnego mieszkania. Zbliska i nieuszminkowana była znacznie mniej piękna i młoda, ale to nic, przecież idzie tylko o protekcje... Akurat śpieszyła się na miasto, kazała sobie złożyć wizyte po przedstawieniu.

Stach zdenerwowany, pobiegł tego wieczora do teatru. Z odległości Zapalska wydała mu się znów piękna i dziewczęca. Tak klaskał, aż mu dłonie spuchły. Gdy tylko przedstawienie się skończyło, pobiegł za kulisy.

Zapalska, podniecona sukcesem, upojona owacjami, była w znakomitym nastroju. Przyjrzała sie lepiej młodzieńcowi, spodobał sie jej.

— Wie pan co? Jutro niema przedstawienia, niech pan do mnie przyjdzie o dziewiątej. Teraz jestem zmęczona, zresztą nie mam czasu. Do jutra...

Słowom towarzyszył czarujący uśmiech. Stach nabrał otuchy. Pełen nadziei, był nazajutrz o ósmej piętnaście na schodach. Spojrzał na zegarek i zeszedł na ulice. Wrócił za piętnaście dziewiąta, spojrzał na zegarek: za wcześnie. Spacerował przed bramą do dziewiątej, poczem wbiegł pędem na schody i zadzwonił.

Zapalska spotkała go we wdzięcznym penjuarze, uśmiechnięta, serdeczna.

— Dobrze, że pan przyszedł, mam panu coś powiedzieć.

Stach był pewien, że przeczytała sztuke. Tymczasem aktorka prosiła, by usiadł przy niej, na kozetce i nagle szepnęła mu do ucha:

— Jest pan czarujący...

Poczem, bez żadnego przejścia, rzuciła mu sie w objęcia i pocałowała go. Stachowi zrobiło się niedobrze. Z takiej bezpośredniej odległości widział wszystkie zmarszczki, farbe na włosach, sztuczne rzesy i t. d. Ale dla sztuki gotów był na wszystkie ofiary i był posłuszny, myśląc tylko: „Co za wymarzona protekcja".

W końcu wizyty zdobył się na pytanie:

— Więc, moja Mirusiu, wkręcisz jakoś moja sztuke do repertuaru twego teatru?

Roześmiała się:

— O, nie skądżeby! Poto, żeby cię tam jakaś inna kobieta mi odbiła? Za nadto mi się podobasz...

Jutro 61-e opowiadanie p. t. „Pechowy dzień blondynek".

„Arystokracja" złodziejska przy pracy

Pani Bajla Młynek miała poważne przykrości połączone z przeprowadzką. Pomiędzy tragarzami, wynoszącymi rzeczy z mieszkania, zaplątali się dwaj złodzieje, którzy pochwycili tłomok, zawierający futra, garderobę damską oraz kosztowności i — zbiegli.

Rysopis jednego opryszka, wspólnika podstępnego przedsięwzięcia, zapamiętano sobie. Złodzieje obawiając się, że mogą być rozpoznani w albumie przestępców i schwytani przez policję, nawiązali kontakt z poszkodowaną i rozpoczęli istne rokowania.

— Zwrócimy wszystko akuratnie, ale żądamy 400 zł. na „koszty handlowe", — postawili kategoryczny warunek.

Pani Młynek dawała tylko 200 zł. Targi trwały przez kilka dni. Wręczone pieniądze złodzieje odsyłali napowrót, mówiąc, że to za mało i „taniej, jak 400 zł. to się wogóle nie opłaca".

Tymczasem poszkodowana dowiedziała się z boku, że złodzieje zaczynają wyprzedawać biżuterję i pierścień z brylantem przeszedł już w ręce paserów. Wtedy zaczęła się wypytywać, co to za jedni prowadzili z nią pertraktacje, domagając się okupu. Według informacji z gie[illegible] złodziejskiej, mieli to być „Klajne Nutele, Śmieciara, Ule Parch i Szyje Naczalnik".

Urząd śledczy stwierdził, że przezwisk tych używają zawodowi złodzieje Nuta Rosenbaum i Hersz Zysman. Wczoraj stanęli obaj przed Sądem Okręgowym.

Sprawę Zysmana i Rozenbauma sąd odroczył.

Palec w ustach

(S. P.) Jazda tramwajem nie należy do rzeczy ciekawych. Nic więc dziwnego, że p. Fajga Wiązownik, jadąc tramwajem, z nudów sobie ziewnęła.

Otworzyła przy tem tak szeroko usta, że aż to rozśmieszyło siedzącego naprzeciwko p. Aleksandra Witkowskiego, który figlarnie wsadził palec w rozdziawione usta p. Fajgi.

P. Fajga ze strachu zamknęła szybko usta i w wagonie rozległ się ryk bólu, wydany przez właściciela nagryzionego palca.

— Co jest? — ryczał p. Aleksander, tamując rozpaczliwie chusteczką krwawienie palca. — Ja sobie żart towarzyski odstawiam a pani się zaraz bierzesz do gryzienia palców? Trzeba mieć trochę wyczucia towarzyskiego! Żeby sobie ludzie za każdy żart części ciała odgryzali, toby same kaleki po świecie chodzili.

— Nie pchaj pan palca, gdzie nie trzeba, — odpowiedziała sentencjonalnie p. Fajga. I nagle przypomniawszy sobie, że trzymała w ustach cudzy palec, który niewiadomo gdzie był przedtem, zaczęła pluć z obrzydzenia.

— Tfuj! Aż mi się niedobrze robi! Czy ja wiem, co ten palec robił przedtem?

I pluła tak zamaszyście, że zapluła całe spodnie p. Aleksandra. Tego już było za wiele.

— Mało — ryknął p. Witkowski — że pani ze mnie kalekę chciała zrobić, to jeszcze mi pani garnitur plami?

I ze złości, zapominając o dobrem wychowaniu, p. Aleksander kopnął p. Fajgę w kolano.

Tym razem ryk bólu, który rozległ się w wagonie, wyszedł z ust p. Fajgi.

Zatrzymano tramwaj. Zjawił się policjant.

— Łobuz! — krzyczała p. Fajga, trzymając się za kolano. — Czy ja jestem pańska żona, żebyś pan mnie kopał?

— A czy ja jestem mięso przy kości, żebyś mnie pani obgryzała?! — ryczał pan Aleksander, trzymając się za palec.

W jakiś czas potem p. Fajga, lekko kulejąc, a p. Aleksander z owiniętym palcem, przybyli do Sądu, żeby wysłuchać wyroku skazującego p. Witkowskiego na 50 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

NIE SZANUJĄ



Przyjechał pan Bucek, radny miasta Ryczywołu, do Warszawy do doktora. Źle się czuł i przyjechał.

Doktór go zbadał i się pyta:

— Pan pije?

— Piję.

— No to przestań pan pić. Nie wolno pić. Jedyna rada na pańską chorobę.

— Nie wolno, to nie wolno — pomyślał sobie pan Bucek. — Doktór wie, co mówi.

I przestał pić.

Nie pił godzinę, dwie, trzy, ale pod wieczór zaczęło mu się nudzić. Myśli sobie: pójdę na dancing. Popatrzeć tylko. Pić nie będę.

I poszedł. Podchodzi do stolika kelner i się pyta.

— Panu szanownemu co dać do picia? Koniaczek, czy winko?

— Daj pan zsiadłe mleko.

Kelner patrzy, jak na warjata.

— Niema u nas. U nas tylko wina, i likiery.

— A jak komu doktór zabronił?

— To do szpitala idzie, nie na dancing... Więc co podać?

— Wodę sodową z sokiem.

Kelner skrzywił się pogardliwie i pan Bucek słyszy, jak opowiada koledze.

— Stolik zajął, łachudra prowincjonalna, żeby się wody napić...

Boli pana Bucka, że go tak nie szanują, ale zdusił w sobie ból. Trudno zdrowie grunt. I, żeby się pocieszyć, mruga na przechodzącą fordancerkę. Przysiada się.

— Napijemy się czegoś — powiada.

Pan Bucek westchnął żałośnie.

— Chciałbym, ale mi doktór zabronił.

— Co tam doktór! Doktorzy granda! Specjalnie zabraniają! Bo sobie myślą, jak ludzie przestaną pić, to z nudów zaczną do doktorów chodzić... No pijemy,

— Kiedy się boję.

— To czego na mnie stary pierniku mrugasz i czas mi zabierasz,

Zerwała się z krzesła i odeszła. A pan Bucek zły, jak djabli, że go tak nie szanują, zabrał się i poszedł.

Idzie ulicą i z tego zmartwienia zapomniał się. I stanął pod murem. Aż tu nadbiega policjant.

— Co za świństwa pan na ulicy uskuteczniasz! Pijany, pan czy co,

— Wódki w ustach nie miałem.

— Żebyś pan był pijany, to jeszcze rozumiem! Ale na trzeźwo? Świnia pan jesteś i bydlę!..

Nazajutrz z samego rana poszedł pan Bucek do doktora.

— Panie doktorze — opowiada — daj pan jaki inny środek na moją chorobę. Pić nie przestanę. Trzeźwego człowieka ludzie nie szanują. A ja jestem obywatel i radny i szacunek u ludzi musze mieć.

Napoleon Sądek.

W Tyrolskim raju narciarzy

(Korespondencja własna)

Od dwóch czy trzech lat wschodzi gwiazda tyrolskiego St. Moritz na horyzoncie narciarskim. Wschodzi i wznosi się coraz wyżej. Bo Kitzbühel stało się już dzisiaj miejscowością międzynarodową, bo — zwłaszcza od chwili gorętszej propagandy turystycznej, prowadzonej przez rząd austrjacki — zjeżdża tu coraz więcej Anglików, Francuzów, Włochów, Szwajcarów, Holendrów, Amerykanów. Szczególną popularnością cieszy się od czasu ostracyzmu niemieckiego Kitzbühel wśród Francuzów, którzy, a zwłaszcza które obdarzają perłę Tyrolu swojemi względami.

Pięknie położone, otoczone ze wszystkich stron różowemi piramidami dolomitów, ośnieżone Kitzbühel może konkurować z szwajcarskiem Wengen czy Scheidegg pod względem torów i terenów narciarskich. To też gdy śnieg spadnie obficie, a teraz go nie brak, rozpoczyna się zjazd narciarzy i narciarek z całej Europy.

Cała ta brać narciarska, przeważnie „fryce", gromadzi się w dwóch obozach: „bronzowym" i „zielonym". Bronzowym przewodzi mistrz jazdy na ski Rudi, zielonym — Sepp. Kto pragnie zdobyć złotą, srebrną czy wreszcie bronzową plakietę za dobrą jazdę i wyścig do mety, oddaje się pod opiekę mistrza Rudi czy mistrza Seppa i trenuje po cztery godziny dziennie. Od 10 do 12 i od 2 do 4 po poł. gromadzą się hospitanci i hospitantki obu mistrzów na terenach podmiejskich i poddają się pokornie komendzie i treningowi.

Wszyscy zarówno bronzowi, jak i zieloni, zarówno oni jak i one, zapewniają swoich metrów, że przyjechali tutaj tylko „pour travailler", „for trade"... Ale w praktyce wygląda to nieco inaczej.

Nie żyje się tylko sportem. A tu nęcą five-o-clocki w hotelach, w kasynie, codzienne a raczej conocne prawie bale, każdy pod innym tytułem, pod inną nazwą: „Bal Tyrolczyków", „Noc Wenecka", „Piccadilly girsl", „Bal narciarski", „Noc nad Kongo", „Noc wiedeńska"...

Nazajutrz zjawiają się oni i one z zaspanemi oczami na placu a Rudi i Sepp wykrzykują energiczniej i głośniej niż zwykle swoje: „Bend your kness" i „Les batons en arriere", dodając przytem w gwarze miejscowej soczyste a niezrozumiałe dla etranżerów przekleństwa.

Do szyku należy się zjawiać na popołudniową herbatkę w przybraniu narciarskiem lub w stroju sportowym. Coprawda w kilka chwil potem taki maitre de ski przeobraża się w maitre de danse, ale to nic nie szkodzi reputacji rzekomej gwiazdy narciarskiej, gdyż jego partnerki nie przypisują wielkiej wagi wyczynom „w terenie" a cenią — i to wyżej — wyczyny na parkiecie balowym.

Ponieważ Austrja, chcąc zjednać sobie turystów zagranicznych, obniżyła znacznie ceny przejazdu, a na miejscu ceny są również przystępne i niższe niż np. w sąsiedniej Szwajcarji, przeto frekwencja rośnie w szybkiem tempie, a wraz z nią zwiększa się i rośnie dopływ walut zagranicznych.

Dla ubogiej Austrji przemysł turystyczny jest źródłem dochodu wcale nie do pogardzenia, szczególnie teraz, gdy kryzys w miastach daje się odczuć mocno najszerszym warstwom ludności. Sezon turystyczny w zimie jest niedawną stosunkowo zdobyczą austrjackich uzdrowisk, które żyły głównie z frekwencji w sezonie letnim. Kitzbühel skorzystało najwięcej pod tym względem, gdyż wysunęło się na czoło innych austrjackich „Fremdenortów", dzięki znakomitym warunkom tak terenowym, jak i klimatycznym.

Cieszy się więc z napływu franków, funtów, dolarów, florenów nietylko minister finansów republiki naddunajskiej, ale też i związek hotelarzy, którzy załamywali ręce i wylewali łzy na widok głębokich luk i wyrw, jakie poczynił w ich bilansie rocznym bojkot uzdrowisk austrjackich, zarządzony przez rząd Trzeciej Rzeszy. Tym razem triumfuje Dollfuss.

Co mówią o Stawiskim

Tygodnik paryski „Candide" zamieszcza wywiad swojej korespondentki na temat Stawiskiego ze znanemi z procesów i afer finansowych osobistościami, jak głośny Rochette, Oustric oraz Mme Hanau. Szczegół pikantny: wszyscy troje potępiają jednogłośnie Stawiskiego, który zdaniem ich był „outsider'em" w świecie finansowo - giełdowym.

Rochette, głośny bankier, który zrujnował sporo ludzi, wyraża się o „Saszy" tak:

„Fałszywi, podrabiani finansiści, jak Stawiski, to ludzie, których można wszędzie spotkać w otoczeniu pięknych kobiet, tylko nie w gabinecie, przy pracy; nie mają oni czasu na zajmowanie się swojemi sprawami, dążą do jednego tylko celu: zbicia wielkiej fortuny odrazu, za jednym zamachem. Stosunki zdobywa sobie taki typ niekoniecznie przy użyciu pieniędzy, pomagają mu w tem piękne damy, hojność w rozdawaniu posad, synekur, wreszcie naiwność ludzi ze świata parlamentarnego."

Mme Hanau sądzi niemniej surowo Stawiskiego:

„Stawiski? Nic szczególnego, robi to samo, co robili przed nim inni i co będą dalej robili. Zresztą człowiek ten robił to samo, co robią wielkie instytucje finansowe, tyle tylko, że nie miał po swojej stronie prawa."

Tutaj Mme Hanau daje upust swojej nienawiści do banków, których była — jak twierdzi — ofiarą.

Oustric mówi tak:

„Stawiski? Jego sprawy nie mają nic wspólnego z mojemi. To był oszust. Jego interesy były oparte na piasku, wówczas gdy moje... Mnie zresztą nie interesują pieniądze zupełnie, co mi za różnica, czy mam 30 czy 300 miljonów?... W jaki sposób zdobywał sobie Stawiski poparcie polityków? Zwykłą drogą: obiad, synekura w administracji jakiegoś przedsiębiorstwa, przyjaciółki..."

Słowem, jak wynika ze słów tych trzech asów giełdowo - finansowych, Stawiski nie mógł być zaliczony do elity tych, którym się „nie powiodło".

Jakie podatki płacą robotnicy

w różnych państwach

Bardzo ciekawie przedstawia się rozkład podatków rodziny robotniczej w różnych państwach, obejmujący wszystkie wydatki poza żywnością, mieszkaniem, ubraniem, światłem i opałem.

Roczna pozycja wydatków rodziny robotnika na ten cel wynosi:

W Niemczech — 743 marki niemieckie, co stanowi 1560 zł. pol., w Czechosłowacji 5197 koron czeskich — 1300 zł. p., w Norwegji 961 koron norw., — 1385 zł. pol., w Holandji 469 florenów — 1678 zł. p., w Stanach Zjednoczonych 349 dolarów — 2025 zł. p., w Finlandji 1842 marki fińskie — 368 zł. p., w Szwecji 805 kor., — 1500 zł. pol., a w Polsce 380 zł. polskich.

Z sum tych na rozrywki wydaje robotnik niemiecki 4,13 proc., chiński 0,57 proc., duński 1,72 proc., estoński 1,92 proc., fiński 4,17 proc., japoński 13,26 proc., norweski 2,27 proc., holenderki 10,28 proc., czeski 10 proc., szwedzki 2,78 proc., polski 4,92 proc.

Podatki płacone przez rodziny robotnicze w poszczególnych krajach wynoszą w stosunku do „innych wydatków" procentowo od 1,72 proc. w Chinach do 33,5 proc. w Norwegji, przyczem Polska figuruje na 9 miejscu i sumy wypłacane z tego tytułu sięgają 9,65 proc. innych wydatków poza niezbędnemi kosztami utrzymania.

Tragiczne położenie dróżników

W ostatnim numerze „Głosu Niższych Funkcjonarjuszów Pracowników Państwowych znajduje się poniższa notatka dotycząca pracowników drogowych, którą podajemy w całości:

„Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na wprost tragiczne położenie dróżników państwowych i samorządowych, którzy za całomiesięczną pracę otrzymują zł. 60. za które mają wyżywić i przyodziać siebie i rodzinę.

W sierpniu ub. roku wypłacono dróżnikom państwowym pobory za kilka miesięcy wstecz, obiecując im, że następne pobory będą w terminie umową oznaczonym. Po tej nowej obiecance można zastosować przysłowie: „Obiecał pan kożuch — ciepłe słowa jego". Tak też i dróżnicy dostawszy zaległe pobory, pospłacali zaciągnięte na lichwiarski procent długi, spodziewali się, że będą mogli na przyszłość jako tako borykać się ze swym losem. Z rozpaczliwych listów, jakie otrzymujemy ze wszystkich stron kraju, dowiadujemy się znów o niewypłacaniu od kilku miesięcy poborów dróżnikom.

Pracując wśród ciężkiej zimy okryci łachmanami napróżno wyglądają należnej im zapłaty. W styczniu otrzymali resztę poborów za październik 1933 rok. Na błagalne wołania o należną zapłatę jest sucha odpowiedź: „Niema pieniędzy".

Istnieje podobno prawo, które nie pozwala zatrzymywać wynagrodzenia, czyżby dróżnicy mieli być wyjątkiem.

Powyższe fakty nie wymagają żadnych komentarzy.

Człowiek, który chciał przenieść dom

W dużym trzypiętrowym domu w Lizbonie zajmował mieszkanie profesor fizyki na uniwersytecie tutejszym On-Tressiene. Pewnego dnia złożył profesor wizytę wszystkim mieszkańcom domu i uprzedził ich, że dom, w którym mieszkają, będzie przedmiotem eksperymentu, oni jednak nie powinni się tem przejmować. Oświadczenie profesora przyjęto dość spokojnie, sądząc, że jest to jakiś niewinny żart.

Nazajutrz jednak rozegrała się niesamowita scena: profesor ów wparł się z całych sił plecami w dom i wydawał jakieś dzikie, nieartykułowane okrzyki. Policjantowi, który się zjawił na miejscu, tłumaczył On-Tressiene, że połknął siedem gramów radu, co spotęgowało jego siły w takim stopniu, iż może on przesunąć dom sam bez niczyjej pomocy o parę set metrów dalej.

Policjant i zwabieni okrzykiem przechodnie zorjentowali się, że mają przed sobą warjata. Wezwano karetkę pogotowia i z pomocą sanitarjuszy obezwładniono szaleńca, którego odwiezio no do zakładu dla obłąkanych.

Scena ta wywarła na lokatorach domu wielkie wrażenie, gdyż On-Tressiene, człowiek w wieku 37 lat znany był jako zrównoważony, prowadzący spokojny tryb życia.

ZAGADKA

— Jaka jest różnica między kozą i aptekarzem?

— Że aptekarz wyrabia pigułki ręką, a koza...

DOBRA RADA

Wszystkim naszym Czytelnikom radzimy zdejmowanie spodni przed prasowaniem ich gorącem żelazkiem.

WNIOSEK

— Wyobraź pan sobie, panie Ciołek, że wszystkie knajpy pochłonęło morze! Cóżby z tego wynikło?

— Niktby się nie wieszał panie Złopek. Wszyscyby się topili.

Konsumcja krajowa

O ile w okresie przedkryzysowym uwaga powszechna była zwrócona przedewszystkiem na rynki obce, a wielki przemysł większości krajów był wręcz nastawiony na eksport, to obecnie skutkiem zamykania granic coraz wyższemi barjerami celnemi, znów nabiera znaczenia rynek krajowy. Dlatego też dążenia sfer zainteresowanych idą w kierunku zwiększenia konsumcji na rynkach wewnętrznych.

W Polsce wielce aktualną jest obecnie sprawa zwiększenia spożycia np. mięsa baraniego, bez czego niemożliwa jest hodowla owiec i uniezależnienie się od dowozu wełny. Z drugiej strony możnaby zwiększyć uprawę roślin oleistych, których nasiona przemysł nasz jest zmuszony przywozić z zagranicy dla braku dostatecznej produkcji w kraju.

Nie ulega wątpliwości, że zwiększenie konsumcji byłoby bardzo skutecznem lekarstwem na wiele dzisiejszych niedomagań, a spożycie krajowe dla takich państw, jak Polska, o niezbyt jeszcze rozbudowanym przemyśle, jest zagadnieniem niesłychanie doniosłem.

Jak wielkie różnice zachodzą pomiędzy poszczególnemi krajami, wynika z faktu, iż konsumcja żyta na jednego mieszkańca w Polsce wynosi 164 kg., w Rosji — 128 kg., a we Włoszech tylko 4 kg. Wówczas, gdy spożycie pszenicy u nas wynosi 49 kg., to w Belgji (204 kg), we Włoszech (178 kg). i Francji (189 kg.), spożycie jest czterokrotnie większe. Podobnie pozostajemy w tyle pod względem konsumcji herbaty, ryżu, kawy i t. p.

Najważniejszą wszakże rzeczą jest zwiększenie konsumcji tych artykułów, które produkujemy sami i które skutkiem małej chłonności rynku wewnętrznego zmuszeni jesteśmy wywozić zagranicą po cenach deficytowych, bądź ograniczyć produkcję do minimum.

Do takich należy cukier, spirytus, węgiel, żelazo i t. p. Spożycie cukru na mieszkańca u nas wynosi 9,06 kg., wówczas gdy w Danji, Anglji, Szwecji i Stanach Zjednoczonych jest ono przeszło czterokrotnie wyższe, we Francji prawie trzykrotnie.

Artykuły przemysłowe dają obraz jeszcze większych rozbieżności. Konsumcja węgla w Polsce wynosi 378 kg. na mieszkańca (w r. 1932), natomiast w Belgji jest ona 12 razy wyższa (4.392 kg.), w Anglji — 10-krotnie (3.762 kg.), we Francji — prawie sześciokrotnie (2.133 kg.), w Stanach Zjednoczonych przeszło dziesięciokrotnie (3.899 kg.)

W naszych stosunkach byłoby ogromnym krokiem naprzód, gdyby ogólne spożycie wyrównało się z poziomem spożycia naszych dzielnic zachodnich. Konsumcja tytoniu w tej dzielnicy (34,5 zł.), jest prawie 3 i pół razy większa niż we wschodniej (10,6), spirytus — 2 i pół razy (odpowiednio 1.06 i 0,46 litra), cukru przeszło trzy razy (13,8 i 4,3), węgla prawie 47 razy (1,255 i 27 kg.), żelaza — 11 razy (9,21 i 0,86 kg.) i t. d.

Przytoczone liczby dowodzą, jak wiele jeszcze u nas jest do zrobienia. Zwiększenie konsumcji pewnych artykułów nietylko ożywiłoby przemysł, zatrudniłoby bezrobotnych i t. d., ale często kroć decydowałoby o utrzymaniu przy życiu pewnych gałęzi produkcji. Rolnictwo, które już czwarty rok gospodaruje z deficytem, utrzymuje wręcz, że przywróciłoby to dzięki zwiększeniu popytowi opłacalność warsztatów rolnych. Nie inaczej też odbiłoby się to i na warsztatach przemysłowych.

ZDRADZONY MĄŻ

20) Csnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

— Powiedziała mi pani przed chwilą, że córeczka pani nazywa się Rysia po ojcu... że kochanek pani się żeni... więc czy przypadkiem, to nie hrabia Borycz-Lurski? — zapytał hrabia Prawdzic.

— Kto to panu powiedział?

— Nikt. Sam się domyśliłem, bo to mój przyjaciel. On mi też opowiadał, że żeni się i przykro mu, że jednocześnie musi się rozstać z kobietą, którą uwielbia nad życie. Opowiedział mi też pewne szczegóły... Pani ma imię Irena?

— Tak...

— Ileż razy wspominał mi to imię, wymawiał je z bałwochwalczem uwielbieniem...

Szepnęła:

— A jednak mnie porzucił.

— Trudno: życie ma swoje wymagania. Jest bezlitosne. Trzeba ciosy znosić z pokorą. Zresztą, Ryś panią zabezpieczył...

— Nigdy nie skorzystam z tego...

— Dlaczego?

— Pan pierwszy pogardziłby mną. I on też. Bo to znaczyłoby, że oddawałam mu się za pieniądze... A ja nie należę do tych, które kochają za pieniądze... To też pieniędzmi nie można zaleczyć ran mojego serca.

— Dobrze, ale z czego pani będzie żyć?

— Przedewszystkiem, mąż mi zostawił pewną sumę... Potem będę pracowała...

— Pani myśli, że to takie proste?

— Znam języki. Mogę zostać guwernantką...

— Zażądają poleceń... rekomendacji...

— Postaram się o nie.

Prawdzic spojrzał na nią powątpiewająco i odrzekł:

— Spotka się pani z przeszkodami, które szybko panią zniechęcą. Przyjdzie gorzkie rozczarowanie. Będzie pani miała jeszcze jeden powód do... samobójstwa. A mnie już wtedy nie będzie, aby panią powstrzymać...

Spojrzał na Irenę, wziął ją za rękę i rzekł poważnie:

— Uratowałem panią dziś od niechybnej śmierci. Zawdzięcza mi pani życie. To już pierwszy węzeł, łączący nas. Nie chciałbym na tem zakończyć. Proszę mnie wysłuchać. Gdy panią ujrzałem dziś po raz pierwszy w życiu, najpierw jeszcze w tłumie przechodniów, przypomniała mi pani bardzo osobę, którą kochałem nad życie. Teraz już nie żyje. Może nawet... z mojej winy... Od owej chwili żyję w samotności. Przyjechałem przypadkowo do Warszawy na jeden dzień i los chciał, abyśmy się spotkali i w tak decydującej dla pani chwili. Może to przeznaczenie? Nie sprzeciwiajmy mu się. Chcę pani wskazać drogę ratunku, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— Musi pani przyrzec, że pani zastosuje się do moich rad.

Głos Prawdzica brzmiał bardzo przekonywująco. Chcąc ośmielić Irenę, powiedział jej swoje nazwisko. Znała je z rodzinnych stron. Była niezmiernie zdumiona.

Hrabia Prawdzic to dostrzegł i pośpieszył rzec:

— Zapewne oskarżono mnie o gwałtowność, o okrucieństwo? Cóż, rzeczywiście mam na sumieniu śmierć człowieka, ale on zadał mi cios w samo serce, zburzył to, co miałem w życiu najdroższego. Zresztą, zabiłem go w pojedynku, w walce pierś o pierś, gdzie tak samo on mógł mnie zabić, jak ja jego. Słowem, spełniłem tylko obowiązek, nakazany mi przez moje poczucie honoru. Tego bynajmniej nie żałuję i z powodu tej tylko śmierci nie usunąłbym się w pustelnię...

Widać było, że go bolą te wspomnienia, to też ze smutkiem w głosie mówił dalej:

— Pokutuję za nią... co swój grzech przelotny, rozkosz jednej minuty odkupiła tak ciężko, choć mnie błagała o przebaczenie, wszelkiemi siłami, starając się zmiękczyć me serce i złagodzić mój gniew. Ale mój egoizm był widać silniejszy, niż moja miłość. Zwyciężyła pycha, podrażniona ambicja i spowodowała jej śmierć... Od owej chwili zamknąłem się w mojej pustelni... I całe życie poświęcam rozpamiętywaniu o tej, którą naprawdę kochałem i do której pani jest tak łudząco podobna...

Kroczyli dalej w milczeniu.

Irena błogosławiła przypadek, który ją zetknął z człowiekiem, o którym wiele złego słyszała dawniej, a wiele dobrego — od Ryszarda. I to spotkanie przywróciło jej chęć do życia...

Coś ją ciągnęło ku swemu zbawcy, jakaś nieodparta siła. Poczuła się bezwolna i pokorna, gotowa do spełnienia wszystkich jego rozkazów.

Nawet zapytała:

— Cóż mam więc uczynić? Słucham i spełnię wszystko.

Prawdzic spojrzał na nią z pobłażliwą tkliwością i odparł:

— Przedewszystkiem proszę mi przysiąc na wszystkie świętości, że pani zaniecha raz na zawsze grzesznych planów samobójczych...

— Przysięgam...

— Proszę powiedzieć: przysięgam na zdrowie moich dzieci...

Zawahała się chwilę...

Rzekła jednak zmienionym głosem:

— Przysięgam na zdrowie moich dzieci.

— Teraz proszę wrócić do siebie. Pani, zdaje się mieszka na Smolnej?

— Tak...

— Dobrze. Dla pewności panią odprowadzę. Chętniebym panią tam zamknął na klucz... na wszelki wypadek....

— O, to zbyteczne...

— Niech pani nie usiłuje widzieć się z Ryszardem. To się na nic nie zda. Tyle tylko, że rozjątrzy pani jego ból, ból naprawdę wielki, zapewniam panią. A skutku nie będzie żadnego. Przysiągł matce, że się nie cofnie. Zresztą, ja go znam... On już zamiaru nie zmieni... A więc? Zastosuje się pani do tego?

Milcząco skinęła głową.

Hrabia mówił dalej:

— Jutro pani będzie łaskawa spakować swoje manatki. Czy to długo potrwa?

— O, nie...

— O ile wiem, ojciec kocha panią nadal. Ryszard opowiadał mi o tem. Przyjmie panią chyba z otwartemi ramionami?

— Tak przypuszczam... Pomimo moich grzechów...

— Zapomnijmy o nich. I tak już ich nie skreślimy z życia pani...

Westchnęła:

— Niestety!...

Hrabia zaś rozwijał swój plan:

— Pojedzie pani do ojca na wieś. Zostanie pani tam parę dni... Może parę tygodni...

Poczem głosem cichszym i jakby pieszczotliwym dodał:

— Dla zabicia czasu... o ile pani żywi dla mnie zaufanie... napisze mi pani parę słów.. Ja pani odpowiem... Zresztą, będę nawet może w tych stronach, bo muszę jednak zajrzeć, co tam słychać.... sprawdzić, czy mi dzierżawca czego nie zniszczył... Ja przez ten czas wszystko załatwię z Ryszardem... Postaram się odszukać pani męża... dzieci...

Irena szepnęła z rozpaczą:

— Niestety... straciłam ich już na zawsze...

— Możliwe... ale przynajmniej będziemy mieli pewność. To lepsze, niż udręka niepewności.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wbiegłam na podwórko. Kręciło się tam trochę dzieciaków, ale nie było pomiędzy niemi mojego Lusinka.

Skądże zresztą mogło być tam moje maleństwo?

Przechodziła jakaś dziewczyna, zapytałam się:

— Nie wie panienka, gdzie mieszkają państwo Skomorowscy?

— Nie znam takich.

Mogła nie znać, niedawno mieszkają.

— A gdzie jest numer 23-ci mieszkania?

— O to będzie w oficynie drugiej na lewo. Pójdzie pani schodami na drugie piętro. To te okna — pokazała mi ręką pod sam dach trzeciego piętra.

Weszłam na schody, na trzeciem piętrze stanęłam przed korytarzem, tak ciemnym, że nic nie było widać.

— Może to tu, ale jak ja zobaczę numer, kiedy tam tak ciemno?... — myślałam. — Zapukałam do pierwszych lepszych drzwi, to mi przecież powiedzą.

Zaduch był w korytarzu, że aż mi mdło się robiło. Na podłodze poniewierały się jakieś obierzyny z kartofli, porozlewana była woda, że nogi się przylepiały i chlupotało pod niemi, jak na ulicy.

Macałam ręką po ścianie i tak natrafiłam na pierwsze drzwi.

Wsłuchałam się w głosy, jakie dochodziły przez drzwi.

Jakiś chłop grubym basem wymyślał:

— Co ty cholero, myślisz, że ja robię pieniądze?... Tyle dajię, tyle ma wystarczyć!

Bałam się zapukać i poszłam dalej.

Znów macałam po mokrej ścianie ręką aż natrafiłam na drugie drzwi. Zapukałam tam. Przez chwilę nikt mi nie odpowiedział. Zapukałam drugi raz. Dopiero wtedy jakieś dziecko zapiszczało za drzwiami:

— Mamusia poszła do roboty i nie kazała nikomu otwierać!

— A nie wiesz, dziecko, gdzie tu numer 23-ci?

— Nie, bo mamusia poszła do roboty i nie kazała otwierać.

Poszłam dalej. Zrobiłam ze dwa kroki, kiedy poczułam, że ktoś stoi przede mną. Dotknęłam ręką jakiejś osoby.

— Kto to? — usłyszałam kobiecy głos.

— Przepraszam panią, czy pani nie wie, gdzie numer dwudziesty trzeci?

— Na samym końcu korytarza. Tam pani zobaczy, bo tam jest okno i jest widno.

Podziękowałam i ruszyłam dalej poomacku. Korytarz zakręcał i wtedy widziałam już trochę lepiej, bo skądś dostawało się trochę światła. Po drugim zakręcie już było prawie zupełnie widno, bo w końcu korytarza było małe okienko. Poszłam już pewna siebie.

Teraz trafić już było nietrudno, bo już zdaleka widziałam drzwi i na nich kredą napisane „23". Ktoś widocznie świeżo napisał. Pomyślałam nawet, że to może Jerzy tak zrobił, bym łatwiej trafiła, kiedy będę ich szukała...

Pobiegłam do drzwi i odrazu zapukałam mocno.

Otworzyły się drzwi i znów wzdrygnęłam się, kiedy zobaczyłam babę i to w dodatku podobną do tej, która zamieszkała w naszem mieszkaniu na Wolskiej. Była tylko młodsza, ale miała takie same świdrujące oczka, tak samo na wszystkie strony wyłaziły jej kosmyki włosów, nos ostry, twarz jakaś niemiła.

— Czego pani szuka? — odezwała się głosem, który mi przypominał znów głos tamtej baby.

— Czy tu mieszka pan Skomorowski.

— Tu.

Odetchnęłam. Nareszcie trafiłam!

— Chciałabym się zobaczyć z panem Sk[illegible]wskim — powtórzyłam, kiedy ta stała i przyglądała mi się, nie ruszając się z miejsca, jakby miała zamiar nie przepuścić mnie dalej.

Ale to tylko tak mi się wydawało, bo zaraz zupełnie grzecznie powiedziała:

— Proszę, niech pani wejdzie dalej!...

Weszłam do izby biednej, że aż się oczy odwracały. Stało tam tylko łóżko żelazne, połamane, z pokręconemi żelazami, bez siennika i bez pościeli, brudny taburet, pod oknem stół, a na nim trochę naczyń brudnych. Okno było takie zakurzone, że światła Bożego nie było widać przez szyby. Zauważyłam jeszcze małe okienko w drugiej ścianie, ale za nim było zupełnie ciemno, jakby wychodziło do jakiejś komórki.

Izba wydała mi się prawie niezamieszkała, a w dodatku dziwiło mnie, co może robić tu ta kobieta. Zapytałam się więc jeszcze raz:

— To tu mieszka pan Skomorowski?

— No tak... Powiedziałam... Niech pani zaczeka trochę, zaraz przyjdzie. Wytarła taburet fartuchem, leżącym na stole.

— Proszę, niech pani usiądzie.

Usiadłam na brzeżku, bo bałam się, że przylepię się do brudu na taburecie. Tymczasem ona podeszła do stołu, pokręciła naczyniami, postawiła jakiś garnek na kominie.

Wyglądało tak, że kręci się bez sensu i sama nie wie, co ma z sobą zrobić.

Przyglądałam się jej i zachodziłam w głowę, co ona może robić u Jerzego.

Naraz podeszła do drugich drzwi, otworzyła je i powiedziała:

— Może pani przejdzie do drugiego pokoju. Tam będzie pani przyjemniej.

Pomyślałam, że pewnie chce coś robić i krępuję się. Wstałam.

Ledwie jednak przestąpiłam próg, zatrzasnęła drzwi za mną. Chwyciłam za klamkę. Drzwi były zamknięte.

Dalszy ciąg nastąpi.

Manolescu — król świata przestępczego

VII

Po zainkasowaniu spadku w wysokości 14.000 franków, Manolescu postanawia rozpocząć żywot uczciwego człowieka. Nie myśli już o wyjeździe do Paryża, gdzie wpadł w tak haniebny sposób.

Pewnego dnia, zaopatrzywszy się w wytworne garnitury, Manolescu wyjeżdża do Monte Carlo, gdzie w słynnym kasynie pragnie zdobyć majątek. Powodzenie mu tym razem nie sprzyja. Manolescu stale przegrywa. W czasie codziennego pobytu w kasynie zapoznał się z piękną niewiastą, jak się później okazało, księżniczką rosyjską.

Kobieta, olśniona urodą Manolescu w niedwuznaczny sposób dała mu do zrozumienia, że chętnie nawiąże z nim bliższą znajomość. Piękny złodziej należy do ludzi dobrze... wychowanych i dlatego też przyjmuje ofertę księżniczki.

Romans trwa w ciągu kilku tygodni, ale rezultat jest ten, że wraz z rozwojem miłości zmniejsza się zapas posiadanej gotówki, którą Manolescu przegrywa w kasynie.

Widząc, że sytuacja staje się niebezpieczną, Manolescu pokryjomu ucieka z Monte Carlo. Wałęsa się w kilku miastach szwajcarskich, wreszcie znudzony drobnemi... kradzieżami, wyjeżdża do Kanady. Już w pierwszym dniu pobytu poza oceanem Manolescu okrada bogatego przemysłowca, któremu w czasie snu wyciąga z pod poduszki 25.000 dolarów. Zdawało się, że z taką sumą można już przystąpić do prowadzenia normalnego życia. Tak by się zdawało.

Przybywszy do Chicago, Manolescu odrazu dostaje się w wir gorączkowego życia. A że w dalszym ciągu gna go żądza hazardu, odwiedza liczne spelunki gry. I znów stale omija go szczęście. Przegrywa stale i w ciągu kilku dni przegrywa cały,.. skradzony majątek.

W tym czasie w prasie ukazały się sensacyjne wiadomości o wynalezieniu złota na Alasce. Wieść ta wywarła kolosalne zainteresowanie i oczywiście znalazło się tysiące osób, ogarniętych żądzą zdobycia złota. Oczywiście, że wśród amatorów poszukiwaczy złota znalazł się i Manolescu. Nie miał jednak pieniędzy na tak daleką podróż, wobec czego sprzedał swą luksusową garderobę, kupił marny garnitur i za zaoszczędzone pieniądze nabył upragniony bilet.

Podczas jazdy koleją, Manolescu spacerując po korytarzu, zwrócił uwagę na jegomościa, wyglądającego na typowego bogacza amerykańskiego. Zainteresował się bliżej nieznajomym, a w nocy w czasie snu „klienta", skradł mu z kieszeni portfel. Na następnej stacji Manolescu wysiadł z pociągu i wówczas stwierdził, że w portfelu znajduje się 30.000 dolarów.

Najbliższym pociągiem Manolescu wrócił do Chicago. Rozpoczyna na nowo burzliwe życie. W pierwszym rzędzie przedstawia się za księcia hiszpańskiego. Następnie odwiedza najdroższe kawiarnie, restauracje i t. d., rzucając gotówkę pełnemi garściami. Wszem i wobec obwieszcza, że poszukuje odpowiedniej żony. Krzątają się koło Manolescu najlepsi swaci. A tymczasem gotówka płynie szeroką strugą, aż pewnego dnia Manolescu stwierdził, iż w portfelu pozostało mu tylko 4 dolary.

Znalazłszy się w tak rozpaczliwem położeniu, Manolescu zwrócił się do bogatego kupca, Jima Smitha z prośbą o pożyczkę. Jakież jednak było zdziwienie Manolescu, gdy Smith zaproponował mu, by udał się z nim do Jokohamy (Japonja), gdzie zamierza przeprowadzić kilka większych tranzakcyj. Manolescu zgodził się i w charakterze sekretarza wyjechał z Smithem.

Przybywszy do Jokohamy panowie zamieszkali w słynnym hotelu „Majestic". Hotel ten posiadał 400 pokoi i był zamieszkiwany wyłącznie przez ludzi bogatych. Manolescu już po dwóch dniach stwierdził, iż wpadł w „dobre" towarzystwo. Zrozumiał, iż ma tu kolosalne pole do popisu. Postanowił nie okradać swego dobroczyńcy Smitha, ale zato „straty" odbić sobie na innych lokatorach hotelu. Wreszcie upatrzył sobie ofiarę w osobie żony znanego miljonera japońskiego.

Pewnej nocy Manolescu, skradając się jak kot, podszedł do pokoju miljonerki i w kilka minut później operował... Miljonerka spała mocno. W pewnej chwili Manolescu zląkł się. Zrozumiał bowiem, że jeśli wpadnie, grozi mu surowy wyrok. Trwało to jednak chwilę.

Pracując w tempie przyśpieszonem, zabrał małą z krokodylowej skóry walizkę i cicho opuścił pokój. A w 5 minut później opuszczał hotel. Zaspany portjer był wielce zdziwiony nocnym spacerem Manolescu, ale ten „uspokoił" go zapewnieniem, że biegnie po lekarza, gdyż towarzysz jego nagle zachorował.

Manolescu wybiegł na ulicę. Odsapnął. Począł biec i wreszcie znalazł się w nocnym lokalu. Tu drżącemi rękami otworzył walizkę. Zaczął liczyć łupy. Okrzyk radości wyrwał się z jego ust. Łupy wynosiły 16.000 funtów szterlingów...

(M. G.)

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej Naszego Pisma

Małżeństwo i rodzina — to rzecz święta

Pierwszy list w odpowiedzi na poddanie się „Sądowi Opinji" p. Zdzisia R. z Grodna. żyjącego z mężatką, nadszedł tym razem z Kozienic od naszej Czytelniczki, ukrywającej się pod pseudonimem: „Życzliwa". Pisze nam:

„Z listu p. Zdzisia R. wnioskuję, że cierpienie, jakie na niego spadło, jest pierwszem w jego życiu. Nie należy tego tak bardzo brać do serca, bo takich nieszczęśliwych, jak on, jest ogromne mnóstwo. Nie wolno zatem nawet myśleć o burzeniu gniazda rodzinnego.

Małżeństwo i rodzina — to rzecz święta, a kto bezkarnie wykrada cudze szczęście, zasługuje bezwzględnie na naganę. Proszę nie myśleć, że potępiam uczucie Pańskie, bo każdemu wolno kochać, ale tylko o ile ta miłość nie przyniesie komuś nieszczęścia. W tym wypadku oboje Państwo zawiniliście, bo ta „prawdziwa miłość" nie była zwykłym przypadkiem. Należy więc koniecznie zerwać te niepożądane więzy i ukarać się nawzajem rozłąką na zawsze. Owa pani powinna ponieść karę za lekceważenie swoich obowiązków, a Pan — za przywłaszczanie sobie cudzych praw.

Mógłby Pan zwrócić swe afekty w inną stronę. Nie brak przecież ładnych i miłych panien, młodszych od Pana. Pozwalam sobie powątpiewać o tem, czyby Pan zechciał zwrócić uwagę na tę „uroczą mężatkę", gdyby była 30-letnią... panną. Jestem nawet przekonana, że nie, a i Pan po głębszem zastanowieniu przyjdzie do tegoż przekonania.

Nie wolno nikomu budować swego szczęścia na cudzej krzywdzie, bo to się potem zawsze mści przez całe życie. Pan wydrze komuś szczęście, a Panu znów wydrze kto inny, bo „serce — nie sługa". Niech Pan pomyśli, czyby Panu było przyjemnie, gdyby podobny intruz wdarł się w Pańskie prawa? Nie miłość zatem prawdziwa i wzniosła zrodziła się w sercu Pańskiem lecz zwykły egoizm, który Pana zaślepia.

Nie po same przyjemności człowiek przyszedł na tem świat i nie Pan jeden cierpi. Trzeba zawsze myśleć, że może inni więcej od nas cierpią, a jednak tak nie narzekają. Cierpienie jest bowiem naszym nieodłączonym towarzyszem, a kto je zrozumie, jest może szczęśliwszym, niż ci, którzy bezmyślnie uganiają się za okruchami złudnego szczęścia. Proszę Pana, życie jest ciągłą walką, trzeba więc mężnie stawiać czoło nawalnicom życiowym, a nie upadać za lada podmuchem. Radzę więc Panu zdobyć się na heroiczny czyn stłumienia swego uczucia..."

Nieco inaczej ujmuje sprawę p. Ryszard B. z ul. Poznańskiej, pisząc:

„Doradzam stanowczo p. Zdzisłowi R. z Grodna nie przejmować się gadaniem ludzkiem i śmiało nadal kochać się w owej kobiecie, niezależnie od tego czy jest mężatką czy nie. Tylko trwałością waszej miłości i niezachwianem uczuciem zdołacie wzbudzić szacunek ku sobie ludzi mądrze myślących, a o resztę nie dbajecie.

W obecnych czasach życie jest takie ciężkie, że należy je sobie osładzać jak kto może.

Zresztą, łatwo moralizować, gdy się samemu nie jest w podobnej sytuacji. Ja to wiem, więc radzę Panu niczem się nie przejmować".

Pierwsze lampy elektryczne w Paryżu

W chwili gdy tramwaje elektryczne zaczynają znikać z ulic Paryża jako środek komunikacyjny, zdystansowane przez autobusy, szybsze i wygodniejsze od przytwierdzonych do szyn wozów tramwajowych, przypominają sobie Paryżanie historję wkroczenia elektryczności do stolicy nadsekwańskiej.

Pierwszy raz zabłysło światło lamp elektrycznych do Awenue de l Opera w r. 1878, ale dopiero w r. 1881 zaczęło się rozpowszechniać naprawdę oświetlenie elektryczne, trakcja i telefony. W r. 1883 wprowadziły oświetlenie elektryczne jako inowację wielkie magazyny „Au Printemps", a w 1889 r. poszły wślad za nimi wielkie magazyny

W r. 1881 ujrzał Paryż pierwszy tramwaj elektryczny, który wyruszył z placu Zgody. Był to wóz motorowy, posiadający miejsca dla 50 pasażerów; wagony przyczepne wprowadzono znacznie później.

Dziś oświetlenie elektryczne Paryża wydaje się cudem w porównaniu z tem, co wprawiało w podziw ludność paryską w latach 1880 — 1890. I niema w tem nic dziwnego, skoro się zważy, iż na całym świecie produkcja żarówek elektrycznych sięga cyfry 5 miljonów sztuk dziennie.

Zamordowała ojca i matkę

poczem targnęła się na życie

(Sław.) W małej mieścinie amerykańskiej, Charlestown, rozegrał się wstrząsający dramat. Szczegóły są następujące: W wspomnianym mieście zamieszkiwał od wielu lat biedny krawiec, James Kling wraz z żoną, dwoma synami i córką, 16-letnią Oliwją. Kling nie cieszył się sympatją ani sąsiadów, ani klientów. Często bowiem pod wpływem wypitej dużej ilości wódki, urządzał piekielne awantury, w czasie których katował w nieludzki sposób zarówno dzieci, jak i żonę. Straszliwe krzyki, dobywające się z mieszkania szewca wywoływały przerażenie wśród sąsiadów. Nikt jednak nie śmiał pośpieszyć nieszczęśliwym z pomocą, w obawie, że awanturnik mścić się będzie okrutnie. Skandale w domu Klinga niejednokrotnie były tematem rozmów policji, gdzie zastanawiano się nad ewentualnem „zlikwidowaniem" łotra, nie uznającego żadnych praw ani obowiązków. Szukano więc okazji, by Kling znów urządził awanturę. Stałe krwawe awantury w domu niezwykle boleśnie odczuwała Oliwja. Dziewczyna obdarzona subtelnym charakterem oburzała się na łajdackie wyczyny ojca. Nie śmiała jednak czynić mu wyrzutów, w obawie, że ojciec wpadnie w szał, a wówczas może rozegrać się tragedja. Tymczasem pewnego dnia, Kling, wróciwszy późną nocą do domu ściągnął Oliwję z łóżka, zatkał jej usta kneblem i zabrał ze sobą do sieni. Mimo, że Oliwja stawiała zaciekły opór, Kling obezwładnił ją i dokonał gwałtu. Zaspokoiwszy swą chuć, łotr nie spojrzał nawet na nieszczęśliwą. Oliwja z trudem weszła do mieszkania i jak nieżywa padła na nędzne posłanie. O swej tragedji nie powiedziała nikomu ani słowa. W dwa dni później ułożyła szatański plan zemsty. Los jej sprzyjał, gdyż bracia udali się na roboty do pobliskiego miasteczka. Przygotowała sobie narzędzie zemsty i oczekiwała na okazję. Pewnej nocy, gdy ojciec znów wrócił do domu w stanie nietrzeźwym, Oliwja, ukryta za szafą, przypatrywała się z nienawiścią ojcu. Wreszcie Kling zwalił się na łóżko i po chwili chrapał. Wówczas Oliwja dobyła przygotowanej siekiery i błyskawicznie zbliżywszy się do łóżka, zadała ojcu straszne uderzenie. Kling nawet nie drgnął. Zalał się krwią i skonał. W tym momencie obudziła się matka Oliwji. Dziewczyna, nie wiedząc, co się z nią dzieje, jak szalona podbiegła do matki i zadała jej cios. I tym razem uderzenie było śmiertelne. Oliwja, cała we krwi, chwilę jakby się zastanawiała, poczem kuchennym nożem zadała sobie trzy ciosy w okolicę serca. Rezultat śmiertelny. Nazajutrz policja miała nielada zadanie, nim odkryła zagadkę.

Czy Wenus z Milo miała ręce?

Zgodnie z legendą starogrecką Wenus z Milo wyłoniła się z fal morskich. Z fal również wydobyli ją w późniejszych czasach rybacy. Kapitan francuski, który obecny był przy tem, zabrał posąg na swój krążownik i zawiózł do Francji.

Jedną z zagadek było pytanie: jaka była pozycja rąk Wenus Milońskiej, zanim zostały utrącone. Utrzymywano, że Wenus jedną ręką podtrzymywała opadającą szatę, w drugiej zaś trzymała jabłko.

Rząd francuski obiecywał wysoką nagrodę za odnalezienie brakujących ramion bogini. Wobec tego, iż w r. 1924 znaleziony został w porcie Aleksandrji starożytny posążek bronzowy Wenus bez rąk, identyczny z Wenus Milońską i pochodzący z tego samego okresu, historycy i znawcy sztuki zadecydowali, że prawdopodobnie posąg Wenus z Milo nigdy nie miał wykończonych rąk.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka ludowa. 12.35 13-ty koncert szkolny w Filharm. Warsz. 14.00 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert orkiestry jazzowej. 16.40 Odczyt. 16.55 Recital śpiewaczy. 17.20 Koncert kameralny. 17.50 Nowiny rolnicze. 18.00 Odczyt. 18.20 Słuchowisko „Wierna rzeka". 19.05 Rozmaitości. 19.25 Przemówienie p. Prezesa Akademji Literatury Wacława Sieroszewskiego ku czci P. Prezydenta Rzplitej. 19.43 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 Koncert wieczorny. 22.00 Muzyka ludowa z płyt. 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor.

„LA SCALA" NA POLSKICH FALACH

Dyrekcja Polskiego Radja zakończyła układy w sprawie transmisyj, przeważnie operowych, z medjolańskiego teatru „La Scala", który należy do najświetniejszych scen europejskich. Po operze „La Favorita" Donizettiego, którą transmitowały rozgłośnie Polskiego Radja w dn. 25.I. czeka radjosłuchaczów szereg oper w najwybitniejszym wykonaniu. Najbliższą będzie „Gioconda" Ponchiellego dn. 10.II.

Luty
1
CZWARTEK
Ignacego b.

KRONIKA KRAKOWA

Wyrodna matka wrzuciła żywe dziecko do ustępu przy ul. Krakowskiej

Lokatorzy domu przy ul. Krakowskiej 56 w Krakowie zostali wczoraj w nocy zbudzeni przez dziecko krzyczące w niebogłosy które się znajdowało w ustępie. Natychmiast zawiadomiono poster. P. P., że w ustępie tegoż domu słychać płacz dziecka. Posterunkowy po stwierdzeniu, że w ustępie korytarza tegoż domu znajduje się wrzucone dziecko, wezwał Straż pożarną, oraz Pogotowie ratunkowe.

Straż pożarna noworodka z ustępu wydobyła, przyczem okazało się, że dziecko było jeszcze żywe. Dziecko, które było płci męskiej wrzucone zostało do ustępu bezpośrednio po porodzie przez nieustalonego narazie z nazwiska matkę, po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej przewieziono do szpitala św. Łazarza. Dochodzenia w kierunku ujawnienia wyrodnej matki porzuconego dziecka prowadzi się.

Siedmiu komunistów przed sądem w Krakowie

Wczoraj w sądzie okr. karnym w Krakowie toczyła się rozprawa przeciwko 7-miu komunistom, oskarżonym o wspólny występ na zebraniu, które odbyło się 5 marca ub. r. w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego. Oskarżeni są: Pola Wolfgang, lat 22, krawcowa, Markus Litoczewski, lat 19, handlowiec, Giza Ingberg, lat 28 robotnica, Abraham Hirsch Stepel, lat 24, handlowiec, Benjamin Rotstein, lat 24, krawiec, Icek Herszkowicz, lat 24, krawiec i Jakób Kühnreich lat 29, malarz pokojowy.

Pola Wolfgang znana komunistka, oskarżona o to, że dnia 6 marca 1933 podczas zgromadzenia zwołanego przez P.P.S. w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego 5, publicznie nawoływała do masowego wystąpienia na ulicę, następnie stawiła opór posterunkowym w celu doprowadzenia ją do komisarjatu.

Dalszych 6-ciu oskarżonych jest o to, że dn. 5 III. działając w porozumieniu utrudniali aresztowanie Poli Wolfgang oraz stawili czynny opór władzom, a Litoczewski uderzył posterunkowego pięścią w głowę. Oskarżeni do winy się nie poczuwają.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr Zalipski, oskarżał prok, dr Jaroszewski, bronią adw. dr Steinsbergowa, Friedman i Jan Pleszowski.

Pod groźbą noża zmusił koryntjankę do oddania pieniędzy

Wczoraj przed Trybunałem sądu okręgowego w Krakowie stanął 56-letni właściciel sklepu Adam Pazdor zam. przy ul. Twardowskiego 41, oskarżony o to, że dnia 8 czerwca 1933 r. w Krakowie zmusił rejestrowaną córę koryntu pod groźbą użycia noża do oddania mu Zł. 25 które jej wręczył za stosunek z nią.

Sąd rozprawę odroczył celem przesłuchania świadków.

Rozpr. przew. s. o. dr. Pilarski, wotowali s. o. dr. Solecki i s. śl Merunowicz, osk. prok. dr. Przytulski, bronił adw. dr. Abrahamer.

Akcja dozorców domowych o nową umowę

Z dniem 31 marca br. *wygasa orzeczenie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, które normowało dotychczas warunki pracy i płacy dozorców domowych miasta Krakowa.* Istniejące na terenie Krakowa wszystkie związki zawodowe dozorców domowych utworzyły blok, którego celem jest *niedopuścić do pogorszenia dotychczasowych warunków po wygaśnięciu wspomnianego orzeczenia* i od 1-go kwietnia br. wprowadzić w życie szereg postulatów, które oddawna wysuwają dozorcy domowi przez swoje organizacje.

W niedzielę dnia 28 stycznia br. odbyło się zebranie dozorców domowych Rynek główny 32, przy tłumnym udziale dozorców grupujących się w bezpartyjnym Związku Zawodowym Dozorców Domowych. Po zreferowaniu sprawy wniesionego memorjału do właścicieli realności przez ob. Ludwika Sołtysa, została przeprowadzona ożywiona dyskusja, w wyniku której podjęto jednogłośnie uchwałę *wzywającą ogół dozorców domowych do skupienia się przy Związku dla przeprowadzenia akcji o nowe warunki pracy i płacy.*

Jak p. Musiał musiał powędrować za kratki

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała wczoraj Ludwika Musiała, lat 23, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, za kradzież kołnierza futrzanego lisa, wart. 195 zł. ze składu futer Antoniego Trąbki w Krakowie przy ul. Szewskiej 12. Skradziony kołnierz futrzany od Musiały odebrano i zwrócono poszkodowanemu, zaś p. Musiał musiał powędrować za kratki.

Krwawy zatarg o zaległe komorne

Przeraźliwe krzyki zaalarmowały nocy ubiegłej lokatorów domu przy ul. Wielkiej 5 w Warszawie. Jak się okazało, — awantura wynikła w mieszkaniu, należącem do Józefa Kalinowskiego. Ponieważ sublokator Kalinowskiego, Welcen, miał rzekomo ubliżyć słownie Kalinowskiemu, ten, porwał taboret i pobił sublokatora. Następnie rozbił na jego głowie garnek gliniany.

Ponieważ krzyki obudziły dzieci Kalinowski oblał je wodą. Awanturę zlikwidowała policja.

Ofiarę krwawego zatargu przewieziono na stację Pogotowia, gdzie lekarz stwierdził potłuczenie pleców, lewej ręki i nogi. Awantura wynikła wskutek zalegania w opłacie komornego za 2 miesiące.

Potrącony przez auto na ul. Starowiślnej

21-letni robotnik Stanisław Szewczyk zam. przy ul. Lwowskiej 17 przechodząc wczoraj ul. Starowiślną został potrącony przez auto ciężarowe Nr. Lw. 912.53 i doznał szereg kontuzji na całem ciele.

Wezwany lekarz pogotowia udzielił pierwszej pomocy rannemu.

Nowe rozporządzenie w sprawie położnych

Obwieszczeniem ministra opieki społecznej ogłoszony został jednolity tekst rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 marca 1928 r. o położnych.

Prawo wykonywania zawodu i używania tytułu położnej przysługuje osobom, które ukończyły jedną z państwowych lub samorządowych szkół położnych, względnie złożyły egzamin po ukończeniu jednej z prywatnych szkół. Osobom, które zostały zarejestrowane przez władze administracyjne przed wejściem w życie tego rozporządzenia, przysługuje prawo wykonywania zawodu i używania tytułu położnej na zasadzie dotychczasowych przepisów.

Hitlerowcy i piekarze rączka w rączkę

Pod powyższym tytułem pisze „Gł. Nar.":

„Krakowscy narodowi socjaliści usiłowali zaznaczyć swoją egzystencję na gruncie krakowskim przez urządzenie w ub. niedzielę zebrania na które rozesłali zaproszenia ze swastyką hitlerowską do szeregu osób w mieście. Najciekawsze jest to że ci rodzimi hitlerowcy zdołali nietylko ściągnąć na to zebranie część rzemieślników krakowskich ale nawet uzyskać lokal od cechu piekarzy krakowskich przy ul. Karmelickiej przyczem szczególnie czynnym na tem zebraniu był starszy Cechu Piekarzy p. Henryk Molicki.

Zebranie upłynęło na doś jałowej dzskusji.

W całej tej sprawie znamiennym jest jedynie udział piekarzy krakowskich, których cechmistrz nietylko udzielił lokalu lecz niewyraźnej organizacji, ale nadto wziął udział w dyskusji".

Śmierć na ślizgawce

Pod grupą dzieci, ślizgających się na stawie majątku Słodek k. Włocławka załamał się lód. Kilkoro dzieci wpadło do wody. Pośpieszyli im z pomocą świadkowie. Jednego z dzieci, 12-letniego Eugenjusza Zielińskiego nie zdołano uratować.

Ze sportu

Nowe władze wojskow. Klubu Sportowego „Wawel"

W ub. wtorek pod przewodnictwem ppłk. Brożka odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie WKS. Wawel w Krakowie, po złożeniu sprawozdania z działalności za ub. rok, udzielono ustępującemu zarządowi absolutorjum, poczem wybrano nowe władze klubu w następującym składzie:

Prezes ppłk. Brożek Kazimierz, wiceprezesi ppłk. dypl. Pawłowicz Czesław i ppłk. Madeyski Felicjan.

Członkowie zarządu: Mjr. Zych Ludwik, mjr. Czechowski, kpt. Osada, kpt. Zimmerman, kpt. Blachaczek, por. Polek, inż. Rząca i p. Matla.

Komisja rewizyjna: por. Dziubanowski, Billy, Koralewicz, zastępcy Pryk i Kożuch.

Komisja kwalifikacyjna: kpt. Małysko, ppor. Ramza, Matla. Kupfer. Plabańczyk

Walne Zgromadzenie zamianowało p. gen. Monda honorowym prezesem zaś hr. Pusłowskiego i mjr. Rosołowskiego honorowymi członkami klubu.

Należy zaznaczyć, że nowy statut WKS. Wawel oparty został na ramowym statucie MS. Wojsk. dla WKSów.

Tenis stołowy w Krakowie

W mistrzostwach kl. A pozostał do rozegrania tylko jeden mecz, Wisła — ŻTS. (2-go lutego), który może mieć wpływ na ukształtowanie się jedynie dolnej części tabeli, natomiast w górnej części pierwsze miejsce zajął bezapelacyjnie Samson tarnowski nie tracąc ani jednego punktu w tegorocznych rozgrywkach. O drugie miejsce zadecyduje „zielony stolik" (a nie stół) gdzie toczy się walka między Makkabi a Hakoahem. Zasadniczo drugie miejsce zajął Hakoah, lecz Makkabi wniosła na WG. i D. dwa protesty od zawodów z Hagiborem i Hakoahem i w razie uwzględnienia takowych zajmie miejsce Hakoahu.

W kl. B, po pierwszej rundzie, prowadzi Polonia, nie mając dotąd straconego punktu i wskazuje b. dobrą formę. Dalej kroczą: Hakoah, ZTS., Makkabi, Hagibor, Wawel i Siła.

Wyniki z ostatniego tygodnia przedstawiają się następująco: Makkabi — Wawel 5:2, Hakoah — Hagibor 5:2, Makabi — Hakoah 5:2, Hakadur — Wawel 7:2 walkower.

W mistrzostwach jednostkowych (indywidualnych) po półfinału zakwalifikowali się Majerczyk i Zysman z Hagiboru odnosząc łatwe zwycięstwa nad B. kl. Zawodnikami. Pozostałe dwie gry Schmalzbach — Brandes i Weissblatt—Scheinowitz zostały z powodu przeszkód technicznych odwołane. W każdym razie należy się liczyć, że mistrzem i wicemistrzem zostaną zawodnicy Hagiboru.

Mistrzostwa Polski w siatkówce kobiecej

W dniach 3 i 4 lutego br. w Krakowie odbędą się mistrzostwa Polski w siatkówce kobiecej. W zawodach tych bierze udział 8 okręgów w walce o zaszczytny tytuł mistrza Polski. Siatkówka kobieca jest najpopularniejszym sportem wśród kobiet, to też zawody te w Krakowie zapowiadają się niezwykle interesujące.

Artyści teatru im. J. Słowackiego dla dzieci na cele oświaty pozaszkolnej

W piątek dn. 2 lutego i w niedzielę dn. 3 lutego o godz. 11 przedpoł. oraz w sobotę dn. 3 lutego, o godz. 3.30 popoł. Sala Bolońskiego, Rynek Gł. 34 odbędą się przedstawienia niezwykle zabawnej komedji fantastycznej dla dzieci pt. „Dzieci pana majstra".

Bilety już do nabycia w kasie biura koncertowego „Boloński" Rynek 34.

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj w czwartek wiecz., na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych, zabawna i niezwykle interesująca komedja Antoniego Słonimskiego „Rodzina", w opracowaniu scenicznem dyr. Osterwy.

Morderstwo i samobójstwo na tle erotycznem

W Strzylcu pow. Horodenka, kowal Kajetan Najduch, strzelił z browninga do Marji Michaluk raniąc ją ciężko w brzuch. Następnie sprawca pozbawił się życia, strzelając do siebie w okolicę serca. Straszliwe morderstwo i samobójstwo miało powody na tle erotycznem.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Czwartek 7·30 wiecz.: „Rodzina"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Czwartek 8.45 wiecz.: „Bóg Zemsty" oraz „Przeklęty":

Co grają w kinach krakowskich?

Adria. „Dzika dziewczyna"
Apollo „Moje marzenie — to ty"
Atlantic: „Jennie Gerhard"
Bagatela: „Zabawka"
Dom Żołnierza: „Pat i Patachon jako gazeciarze"
Muzeum: „Pod dachami Paryża"
Promień: „Raj podlotków"
Słonko: „Hrabina Monte-Christo"
Sztuka „Kocham cię we środę"
Świt: „Bumerang i Port San Diego".
Uciecha „Wielka księżna Aleksandra"
Wanda: „Hrabia Zarow"

RADJO

Czwartek 1 lutego 1934 roku

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 Hejnał, 12,05 Płyty 12.30 Transm. z Warsz., 16.55 Recital, 17.20 Koncert, 17.50 Płyty, 18.00 Odczyt, 18.20 Słuchowisko 19.05 Skrzynka pocztowa, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz., 18.40 Komunikat śniegowy. 19.43 Wiadomości sportowe, 19.47 Transm. z Warsz., 22,00 Muzyka, 23.00 Transm. z Warsz.

Dyżur nocny aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A-B 43. pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod złotym Orłem Krakowska 9, Apteka Mogilska 16, w Podgórzu pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Aresztowanie szewca

Policja krakowska aresztowała Pomeksa Emanuela, lat 22, pomocnika szewskiego, zam. w Krakowie przy ul. Barakowej 1, za kradzież obuwia wart. 200 złotych na szkodę swego pracodawcy Elbauma Benjamina, zam. przy ul. Starowiślnej 53. Od Pomeksa, który dopuszczał się kradzieży systematycznie odebrano 1 parę obuwia i zwrócono poszkodowanemu.

Ohydny matkobójca

W mieszkaniu Czuździuków we wsi Olhowa na Wołyniu doszło do sprzeczki pomiędzy matką i synem. Rozwydrzony nieustępliwością matki syn Michał uderzył ją najpierw butelką w głowę, a następnie rzucił się na nią z nożem w ręce, zadając jej kilka ciętych ran. Sprawcę ohydnego czynu aresztowano i osadzono w więzieniu.

Aresztowania wśród komunistów

Onegdaj w Falenicy k. Warszawy policja dokonała aresztowań wśród tamtejszych komunistów. Kilkanaście osób aresztowano.

* * *

W tych dniach dokonano w Białej-Podlaskiej wielkich aresztowań komunistów.

Zatrzymanych zostało i osadzonych w areszcie około 10 osób obojga płci, zamieszkałych w Białej i 5 mieszkańców wsi okolicznych.

Z giełdy pieniężnej

Wczoraj na krakowskim rynku pieniężnym notowano dolar St. Zj. A. P. 5.48 — 5.50, Bank Polski płacił 5.46.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.